Rok VI. 18 Marca 1934. Nr. 12

# DZWONECZEK

## *Na Wawel.*

*Z podwawelskiego grodu złocisty zew*
*Wybiegł i hen za wstęgą Wisły leci,*
*Rozbrzmiewa gromkiem echem serc naszych śpiew,*
*Ów śpiew dusz kryształowych — polskich dzieci.*
*Hej! młodzi ze starej Piasta ziemicy*
*Na Wawel!! — Zlećcie się białe orlęta*
*W tej odwiecznej polskości krynicy,*
*Gdzie żyła Jadwiga, Królowa święta!*
— — — — — — — — — — — —
*Tu u Jej grobu zadrga serc naszych chór*
*Z mocą przeogromną i niepojętą;*
*Prośbą serdeczną przedrze sfory chmur*
*I zbudzi Królowę Jadwigę:*
*— Świętą!*

*Jan Br. Trybowski.*

## Patron cichych i pokornych

Dopiero co mówiliśmy w „Dzwoneczku“ o świętym Kazimierzu w 450-tą rocznicę jego śmierci, sławiąc jego przepiękną cnotę czystości i miłość ku Bogu. Ale w marcu, poza tym naszym polskim patronem i licznymi innymi świętymi, obchodzi swój dzień chwały jeszcze i ten, który — po Matce Najświętszej, najbliższym był Panu Jezusowi w czasie Jego pobytu na ziemi. To święty Józef, ojciec przybrany Najświętszej Dzieciny, Jej opiekun najczulszy i najtroskliwszy, przeczysty małżonek Niepokalanej Dziewicy. W odwiecznych wyrokach Bożych wybrany został na tę godność nadzwyczajną może z powodu cudownej cnoty *cichości,* jaką się szczególnie odznaczał.

W ogóle św. Józef — to postać przepiękna, jaśniejąca wszelkiemi cnotami, a mimo to tak cicha i pokorna, że trudno znaleźć mu równą. Pokora jego tkwi w najzupełniejszem poddaniu się woli Bożej i w oddaniu siebie całego na chwałę Bogu. Chociaż z królewskiej pochodzi rodziny, pracuje jako skromny cieśla, z trudem zarabiając na utrzymanie. Przychodzi na świat Jezus, — a tu niema czem odziać Dzieciątka... Jeszcze Pacholątko nie urosło, — a tu we śnie anioł nakazuje ucieczkę przed okrutnym Herodem. Poddaje się temu św. Józef natychmiast i z węzełkiem ubogim w ręku uchodzi nocą do Egiptu wraz z Marją i Jezusem. Tam w obcej ziemi pracą ciężką zarabia na chleb, poczem znowu na rozkaz z Nieba puszcza się ze swymi najdroższymi w uciążliwą podróż powrotną. Nigdy najmniejsze szemranie nie wydziera się z jego ust, temmniej nie rodzi się w nim najlżejsze uczucie

dumy z wielkiego wybrańtswa, jakiem obdarzył go Bóg. Tyle niepojętych wydarzeń, tyle tajemnic świętych dzieje się w jego życiu i na jego oczach, a on niezmiennie *cicky i pokorny*, chwali tylko w głębi swej przeczystej duszy dobroć i wielkość Pana.

Pismo święte nazywa św. Józefa mężem sprawiedliwym, a Kościół obrał go sobie za patrona i orędownika w Niebie. Mimo tych zaszczytów jednak postać św. Józefa stoi jakby na uboczu — zamało przez nas dostrzegana i czczona. A przecież właśnie on, co na własnych rękach piastował Najświętszą Dziecinę, do którego Jezus swoje pierwsze zwracał wyrazy, i maleńkie wyciągał dłonie; on, nad którego bliższej istoty poza własnym Synaczkiem nie miała na świecie Bogarodzica; on, ten św. Józef, najdroższy wychowawca i przewodnik na drodze życia samego Zbawiciela, — powinien doznawać od nas wielkiej, powszechnej czci.

To też niedarmo pieśń śpiewa, iż szczęśliwy ten, kto sobie Józefa obrał za opiekuna... Czyż bowiem jego Przenajświętszy Wychowanek, Jezus, potrafi odmówić łaski, gdy o nią prosić dla nas będzie? Ale zarazem czy ci wszyscy, którzy noszą św. Józefa postokroć błogosławione imię, nie powinni żyć życiem bodaj w drobnej cząsteczce podobnem do jego życia? Nikomu już nigdy nie będzie dane to, co było przeznaczone św. Józefowi. Lecz pamiętajmy, że Bóg w swych łaskach i darach nieprzebrany, ma moc skarbów i szczęścia do rozdania między swoich wiernych wyznawców. Kogoż z nich obdarzyć niemi zechce? Czy tych krzykliwych, wieczyście wyrzekających na swój los, tych niesprawiedliwych, krzywdzących, pysznych i próżnych, dbających tylko o poklaski świata? Nie, zaprawdę, nie! Pan przejdzie obok nich obojętnie, a jeno przy tych się zatrzyma, którzy wzorem Jego świętego opiekuna, cisi są i pokornego serca. *ol.*

# Koleżanki.

Zwykły ranny gwar przed lekcjami większy dziś był niż zazwyczaj. Podniecone i ożywione dziewczynki mówiły prawie wszystkie jednogłośnie, patrząc niecierpliwie na drzwi. Czy przyjdzie?... Czy tylko przyjdzie?...

Czekały tak na Elę, najmilszą, ukochaną koleżankę, by dzisiejsze jej imieniny uczcić należycie. Postanowiły czynem okazać jej swą wdzięczność i przywiązanie. Prawie każda z nich doznała na sobie dowodów jej szlachetności i dobrego serca. Ela zawsze chętna w okazaniu pomocy w nauce, czy jakiejkolwiek przysługi, ofiarowująca ją nieraz pierwsza z całą serdecznością i delikatnością uczuć, zdobywała ogólną miłość koleżanek.

Jedna tylko Wandzia Mirska usunęła się od niej. Zazdrość wywołała w dziewczynce uczucie najwyższej ku Eli niechęci. Wandzia wygodna, nie lubiąca wysiłku, nie skłonna do uczuć koleżeńskich, ani do pilności w nauce, równocześnie szczerze zazdrościła Eli i przywiązania koleżanek i dużych w nauce postępów. Stała się dla niej dokuczliwą i przykrą. Ledwo z upragnieniem oczekiwana Ela nadeszła, dziewczynki otoczyły ją, a jedna wśród żartobliwej oracji wręczyła jej śliczną, rzeźbioną szkatułkę — dar klasy.

— Jakież wy dobre! Jak ogromnie dobre jesteście — wykrzyknęła zdumiona i do głębi wzruszona Ela. — Psujecie mnie tak bardzo. Są to najpiękniejsze moje imieniny. Dziękuję z całego serca. Z jakiej przyczyny jednak tak mnie obdarzacie?

— Bo cię kochamy! Wszystkie bardzo, bardzo kochamy cię, Elo! — wołały z entuzjazmem dziewczynki.

Czy wszystkie?

Kiedy Ela otworzyła szkatułkę, znalazła w niej śliczne, barwne obrazki, od każdej koleżanki po jednym z życzeniami i podpisem. Było ich ośmnaście — zatem jedna z dziewczynek usunęła się od tego dowodu życzliwości. Tak — od Wandzi obrazka nie było. Również zauważyła Ela, że w czasie, gdy koleżanki ją witały, Wandzia, nie chcąc widocznie składać jej życzeń, wysunęła się na korytarz. Nie zauważywszy dzwonka, powróciła wówczas dopiero, kiedy lekcja już była rozpoczęta, wywołując upomnienie nauczycielki. Zniecierpliwiła ją bardziej jeszcze, nie umiejąc zadanej lekcji.

— Jak zwykle jesteś nieprzygotowana. Zmuszona jestem postawić ci znowu stopień niedostateczny. Czas najwyższy byś się poprawiła, bo jeśli tak dalej będzie — — — Siadaj! Ela Warecka odpowie za ciebie. Napewno wszystko umie dokładnie.



Z drogi śmiecie!

Rozdrażnioną otrzymanym stopniem Wandzię ogarnął żal i rozgoryczenie, które przeszły w niesłuszny gniew na Elę.

— Z jej powodu — rozmyślała dziewczynka — weszłam za późno do klasy i zwróciłam uwagę p. Zofji. Inaczej napewno nie byłaby mnie dzisiaj pytała. Druga dwójka! Okropność! . . . Acha! Skończyła się popisywać. Oczywiście same pochwały. Wszędzie spotyka ją tylko życzliwość, gdy mnie tymczasem nic się nie wiedzie. A ta dzisiejsza owacja koleżanek. Za co one ją tak obdarzają? Za co? Czem wyróżnia się ona od innych? Wiecznie w całej klasie: Ela, tylko Ela! Jaka ona jest uradowana. Moje upokorzenie przyczynia jej jeszcze triumfu. Widoczne, jak ją to cieszy. Pożałujesz tego. — Czekaj — ty — najlepsza z koleżanek!

Lekcja była skończona. P. Zofja zawróciła się jeszcze do klasy.

— Chcę wam oznajmić coś przyjemnego — odezwała się wesoło. — Cała nasza szkoła ma wybrać się dziś do parku miejskiego, gdzie odbędzie się wielka zabawa dziecinna na lodzie. Na popołudniową lekcję rysunków te z was, które mają zamiar być na zabawie, niech przyniosą z sobą łyżwy, gdyż zaraz potem stąd wyruszymy. A radzę wam pójść. Muzyka, ognie sztuczne, różne popisy. Będzie wesoło i ślicznie.

*(Dokończenie nastąpi.)* *Marja Romerówna*

# Noc wśród bagien Polesia.

Z wędrówki żołnierskiej.

Słońce kładło ostatnie purpurowe blaski na szarą poleską ziemię, kiedy brodząc przez bagna, ujrzałem wreszcie w oddali na niewielkiem wzniesieniu wioskę. Białe ściany chat rysowały się ostro na tle ciemnej zieleni, a fantastyczne pióropusze dymu wzbijały się pod obłoki. Droga, którą szedłem, wydobrzała cokolwiek, nie skakałem więc już po kępach, jak dotychczas, lecz kroczyłem śmiało, nie lękając się kąpieli w bagnie... Z wioski dolatywały mnie głosy i nawoływania ludzi, a z pastwisk smętne tony fujarek. Na drodze ruch ożywiał się coraz bardziej, powracali rolnicy po pracy na polu. W osiedlu wieśniacy zaprzestali pracy i przypatrywali się ciekawie przybyszowi. Dzieci, spostrzegłszy mnie, kryły się pośpiesznie za węgły chat. Ich miny świadczyły o lęku, jaki je ogarniał na mój widok, czy może mojego munduru. Chcąc dostać kwaterę, trzeba było odnaleść sołtysa. W bramie jego domostwa zetknąłem się z nim. Dostojnik ów wiejski, przeglądnąwszy moje papiery, polecił mi iść za sobą.

Tymczasem zmierzch zapadał i okrywał wioskę płaszczem mroku. Ruch na polu ustał zupełnie. Szybko mijaliśmy skromne zabudowania, aż przy jednem z nich przystanęliśmy. Przez furtkę w „lissie“ (płot z pręcia) weszliśmy na podwórze, które miało kształt czworoboku. Pośrodku była studnia z żórawiem, przy której gasiło pragnienie kilka krów.

Na spotkanie nasze wyszedł z chaty mężczyzna średniego wzrostu o twarzy pochmurnej, w odzieży z samodziału; na nogach miał łapcie z kory lipowej. Z przerażenia, jakie malowało się w jego oczach, dorozumiałem się, że wziął mnie za „sekustra“ (sekwestratora) z miasta. Gdy jednak sołtys wyjaśnił poco przyszliśmy, wyprostował się i nabrał pewności siebie. Dłuższy czas rozmawiał z sołtysem, a z jego ruchów poznałem, że nie miał wcale ochoty przyjmować mnie wogóle i dopiero żona jego rozstrzygnęła tę kwestję na moją korzyść.

Przez wysoki próg wstąpiłem do mrocznej izby, która służyła za całe mieszkanie. W kącie stał piec, dalej pod ścianą barłog z desek i jakaś skrzynia zdobna w motywy ludowe; stół i prymitywne ławy uzupełniały umeblowania. Izbę oglądałem w świetle czegoś, co mi się wydało niby świecą woskową, lecz wydawało woń wstrętną i świeciło bardzo słabym płomieniem. Chcąc przyjrzeć się owej świecy, zbliżyłem się i dotknąłem jej; palce wgłębiły się jakgdyby w masło. Przyjrzałem się dokładniej i stwierdziłem że „świeca“ nie była z wosku, lecz że jest to... węgorz! *C. d. n.*

*Andrzej Więckowicz*

# Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

**Szarada.**

*Pierwsze i drugie* dobrze dzieciom znane, wojakom zato *drugie-czwarte*. Zaś Małopolski kto ma kartę, *drugie i trzecie* znajdzie tam wspomniane. *Trzecie z drugiem* — to zakaz surowy, gdy *pierwsze z czwartem* da Testament Nowy. *Całość* nieczęsto oglądaną bywa, bo któż z nas kiedy pustynię przebywa.

**Rozwiązanie zagadek z nr. 8-go.** Szarada: Lewkonja. Zagadka: Sos. **Rozwiązanie zagadek z nr. 9-go.** Szarada: Słońce. Łamigłówka: Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci.